

stwo zawodowego związku byłych posłów, stających w obro-
nie czystości wyborów! No, no, panie, tego już za wiele: dar-
mowy serdel i czystość wyborów — połączone razem!

Więc, jak pan widzi, dość już miałem kłopotów wybor-
czych, jak na jeden tydzień.

III WYWIAD MIEDZIŃSKIEGO

(13 września 1930 r.)

W dniu 10 września 1930 r. Polska Agencja Telegra-
ficzna ogłosiła następujący komunikat urzędowy:

«W okresie ubiegłej sesji sejmowej władze bezpie-
czeństwa zarejestrowały szereg przestępstw, zarówno na-
tury kryminalnej, jak o charakterze politycznym, popełnio-
nych przez byłych posłów do Sejmu.

Ze względu na przepis artykułu 21 Konstytucji, doty-
czący nietykalności poselskiej, postępowanie sądowe w spra-
wach tych było uniemożliwione, bądź też stałe utrudniane.
Wnioski o wydanie posłów sądom nie były załatwiane w ter-
minach, ustalonych odnośnymi przepisami, albo, mimo wy-
raźnych cech przestępstwa, były załatwiane odmownie, jak
to miało miejsce ostatnio z byłym posłem Dworczaninem,
który strzelał do policji i został aresztowany z decyzji władz
sądowych — a pan Marszałek Sejmu zażądał wypuszczenia
go na wolność.

Wobec wygaśnięcia mandatów poselskich, a co za
tym idzie i nietykalności poselskiej, władze właściwe przy-
stępowały do wszczęcia spraw, nagromadzonych przez cały
okres ubiegłej kadencji sejmowej.

Na tej podstawie w dniu 10 września dokonano za-
trzymania szeregu byłych posłów, którzy dopuścili się prze-
stępstw natury zarówno kryminalnej (kradzieże, oszustwa,
przywłaszczenia i t. p.), jak i natury politycznej (strzały do
policji, nawoływanie do gwałtu i nieposłuszeństwa wła-
dzom, wystąpienia antypaństwowe i t. p.).

Dochożenia, które w sprawach zatrzymanych pro-
wadziły władze bezpieczeństwa, będą skierowane do władz
prokuratorskich».

Aresztowani zostali posłowie: Józef Baćmaga z B. B.
W. R.; Norbert Barlicki, Adam Ciołkosz, Stanisław Dubois,
Herman Lieberman, Mieczysław Mastek i Adam Prągor
z P. P. S.; Kazimierz Bagiński i Józef Putek z Wyzwolen-
nia; Aleksander Dębski z Klubu Narodowego; Adolf Sa-
wicki ze Stron. Chłopskiego; Włodzimierz Celewicz, Dmytro
Palijiw i Aleksander Wystockyj z Ukr. Klubu Sejmow.; Wła-
dysław Kiernik i Wincenty Witos z Piasta; Osyp Kohut
z Klubu Ukraińsk. Socjalistyczno-Radykalnej Parlamentar-
nej Reprezentacji i Karol Popiel, poseł do I Sejmu zwyczaj-

nego, członek N. P. R. Aresztowani przewiezieni zostali do więzienia wojskowego w Brześciu nad Bugiem.

Niżej przytoczony wywiad udzielony redaktorowi Miedzińskiemu w dniu 13 września 1930 r. jest komentarzem do zarządzenia aresztowania byłych posłów, krytyką ich postępowania, a w końcu stwierdzeniem, że choć postępowanie posłów utrudnia obronę parlamentaryzmu, Piłsudski nie sądzi, «by można było obejść się bez jakiegoś przedstawicielstwa wybranego».

Wywiad podajemy według «Gazety Polskiej» z dn. 14 września 1930 r.

— Czy wolno Pana Marszałka, jako szefa rządu, zapytać o aresztowania byłych posłów?

— Ależ bardzo proszę. Historia tego wypadku jest następująca:

Jeszcze przed rozwiązaniem sejmu, gdy posłowie byli istotnymi posłami, a nie «byłymi», wpływała dość wielka ilość karnych procesów, wytaczanych przez prokuraturę różnym posłom i z bardzo rozmaitych powodów. Nie mam bowiem, proszę pana, żadnej wątpliwości, że panowie posłowie dążyli do immunitetu ¹⁾, czyli nietykalności, tak dalece rozszerzonej, że utworzyło się jak gdyby zbiorowisko ludzi uprzywilejowanych w sposób ani konstytucyjny, ani prawny, ani w żaden sposób, związany ze zwyczajną etyką.

Przy rozwoju naszego t. zw. parlamentaryzmu weszło więc w zwyczaj, że współnicy nawet takiego czy innego występku, czy zbrodni nie byli pociągani do odpowiedzialności sądowej; ta bezkarność przy ostatnim sejmie doszła już do jakichś potwornych rozmiarów, przekraczających możliwość znoszenia tego dalej.

Ja, osobiście, w ogóle nie znoszę bezkarności, prowadzącej w sposób naturalny do rozwydrzenia i obniżenia gwałtownie i szybko wszelkiego poczucia zwyczajnej moralności; dlatego też od razu zdecydowałem wykorzystać ten normalny czas, gdy posłowie stają się zwyczajnymi obywatelami państwa, aby choć raz w Polsce postawić sprawiedliwość, wymierzaną przez sądy, na normalną drogę, nienaruszaną tak bezecznie, jak to czynili posłowie z immunitetem w pyskach.

Dlatego też kazałem zebrać poruszone przez prokuraturę sprawy; i wie pan — nazbierało się ich ogromnie dużo; a przy naturalnym pędzie sprawiedliwości do niewyłączania z powodu jakichkolwiek przywilejów poszczególnej warstwy ludzi —

¹⁾ Immunitet poselski — przywilej nietykalności poselskiej.

liczba ta, rosnąc coraz bardziej, może dobiec do poważnej cyfry.

Mogę panu powiedzieć, że musiałem, niestety, zatrzymać nawet karzącą rękę sprawiedliwości, gdyż nie mógłbym dać sobie rady z taką ilością jednocześnie. A gdy policja obecnie zajęta jest mnóstwem dodatkowych prac, związanych z wyborami do sejmu, nie mogłem również przeciążać zbytnio policji. Dlatego też zdecydowałem nie osiągać rekordu i zatrzymałem się — dla pierwszej transzy — przy jednej czwartej za ledwie. Niestety, nie mogę panu powiedzieć zupełnie ściśle, za co właściwie taki czy inny pan jest ścigany przez sprawiedliwość, gdyż przy każdym nazwisku sprawiedliwość stawia paragrafy i artykuły karne, których ja, niestety, nie znam; wiem tylko, że są one bardzo rozmaite i sama liczba tych paragrafów jest znakomicie wielka — tak, że musiałbym mieć ciągle do czynienia z kodeksem karnym, co nie jest moim obowiązkiem. Wiem, że są tam strzelania do policji, jakieś macherki z wekslami, oszukaństwa i szantaże — no, i temu podobne paskudztwa.

Aresztowania są zatem, pod względem wyboru, dość wypadkowe; mógłbym wybierać co piątego, co dziesiątego. Bo przecież doprawdy ci panowie posłowie upodobali sobie dość dziwny sposób życia: dla obrony «praw wolności» niemal że siadali na ulicy, aby robić nieczystości — z immunitetami w pyskach. Toż tego znosić nie można! Takie «prawo wolności» — toż koń by się z niego śmiał, mówiąc językiem legionowym. Tam oszukać, tam szantażować, tam strzelić z rewolweru, tam ukraść — to są «prawa wolności».

To rozciągnięcie prawa immunitetu poselskiego — ze stałą ze strony marszałków sejmu odmową prowadzenia nawet dochodzeń ¹⁾ — jest takim urąganiem poczuciu sprawiedliwości i takim bezczelnym deptaniem honoru samej instytucji sejmu, że chyba dalej już nie idzie. Jest to jedna z największych nieprzyzwoitości, które były popełnione w ubiegłym okresie sejmowładztwa; właśnie ta nieprzyzwoitość stale mnie skłaniała do przypuszczenia, że głównym celem pracy panów posłów jest bezkarność wobec sądów Rzeczypospolitej za wszelką cenę.

— *Pan Marszałek dąży zatem do tego, aby w okresie obecnym wymiar sprawiedliwości poszedł normalnym trybem, zahamowanym poprzednio przez wybijane potwornie rozszerzenie immunitetu?*

¹⁾ Por. t. IX, str. 221, przyp. 1.

— Gdyby mi się udało wprowadzić choć trochę przyzwoitości w te zabrudzone stosunki, tobym był bardzo dumny z tego. Zawsze zachętą dla mnie jest oświadczenie grupy byłych posłów z tak zwanej jedyńki, którzy ogłosili publicznie, że nie chcą korzystać z immunitetu poselskiego¹⁾ i nie chcą być sądzeni jedynie przez tak zwany sąd honorowy sejm.

Ale, wie pan, powrócę do swego poprzedniego tematu: aberacji myślowej. Czyż nie widzi pan u ludzi z aberacją myślową tak bezwiednej tendencji przedłużania swego stanu «jakoby posła» nawet na okres wyborczy? Czy pan wie, że w liczbie aresztowanych posłów jest kilku panów — ja pamiętam tylko nazwiska panów Kwiatkowskiego i Baćmagi — ludzi, oskarżonych właśnie o zwyczajne kryminały, którzy przy przewożeniu ich do więzienia krzyczeli ustawicznie, że oni są posłami. Zaś p. Dębski wybił nawet szybę w samochodzie, którym go przewozili; może dlatego, że kiedyś był wojewodą²⁾, przypisywał sobie znowu nadzwyczajne przywileje. Nie wiem, naturalnie, — może sądzili oni w swojej durnej aberacji myślowej, że gdy przechodzić usłyszy, że to jest poseł, to rzuci się, by go ratować, spełniając przy tym szczytny obowiązek bronięcia «praw wolności».

A wie pan przy tej ostatniej historii zwrócił moją uwagę wypadek, który zaszedł z p. Witosem. Ten pan przewożony był przez Kraków, gdzie przewożący go spostrzegli, że mają nieodpowiednie pieczątki, wystawione w dokumentach podróży. Wozili więc biednego Witosę po Krakowie, od urzędu do urzędu, zdobywając należytą pieczętkę. P. Witos zachował się przez cały czas tak spokojnie, że przy powszechnej nieprzyzwoitości i draństwie może być uważany za zaszczytny wyjątek. Zachował godność człowieka w sobie.

— *Przypuszczam, Panie Marszałku, że jeżeli aberacja myślowa jest uleczalna, to zostały zastosowane dość radykalne środki?*

— Powiem panu, że środek zastosowany okazał się istotnie bardzo skuteczny, gdyż nie otrzymałem dotąd z więzienia żadnego meldunku o aberacji myślowej. Dyscyplina więzienia jest twarda i może ci panowie, gdy wyjdą z więzienia, okazać się ludźmi bardziej dyscyplinowanymi, niż wówczas, gdy tak bezpiecznie «służyli Polsce» w sejmie.

Niechybnie — wracając znowu do aberacji myślowej — postępowy rozwój tej aberacji prowadzić musi do szpitala wa-

¹⁾ Por. t. IX, str. 213, przyp. 1.

²⁾ Aleksander Dębski był wojewodą wołyńskim w latach 1925 i 1926.

riatów. Nigdy nie zapomnę, proszę pana, moich wrażeń ze szpitala wariatów. Pamiętam tam jednego pana, który dzień i noc chodził po pokoju i stukał silnie od czasu do czasu jedną nogą — nogą w przydeptanym szpitalnym pantoflu. Byłem zdziwiony tym uporczywym stukaniem i razu pewnego ośmieliłem się zapytać tego pana bardzo grzecznie, czemu właściwie stuka on, chodząc, tak mocno nogą. Popatrzył na mnie z góry — tak, jakbym ja stał na śmietniku, a on gdzieś wysoko — i spokojnie mi odpowiedział z dużym odcieniem pogardy: — «Ja tu jestem schowany, bo robiono zamachy na moją wolność i życie, ale za każdym razem, jak ja stuknę, to «gradonaczalnik» rozumie, co to znaczy!» — dodam dla wyjaśnienia, że «gradonaczalnik» był to ktoś w rodzaju naszego komisarza rządu miasta Warszawy. Ileż to, proszę pana, takich stuknięć przydeptanych pantofli ma «rozumieć» nasz biedny Jaroszewicz ¹⁾. Wątpię jednak, czy on to rozumie.

— *Pomimo tego wszystkiego, po zmęczeniu pierwszym tygodniem wyborczym widzę dziś Pana Marszałka w lepszym usposobieniu.*

— Wie pan — ratuję się, jak mogę, bo jednak to babranie się w nieczystościach, upstrzone paragrafami karnymi, — to nie jest wesola robota. Dlatego ratuję się często śmiechem, jako najlepszym lekarstwem na wstręt do pewnych prac. Opowiem więc panu, co mi się przypomniało z powodu tych najrozmaitszych prób obrony posiadania stanu «byłych posłów».

Jak pan wie, urodziłem się w Zułowie, dużym dworze pod Wilnem. Jak zwykle, wyprawiano tam doroczne dożynki. Dożynki w Zułowie robiono obfite i sute, z mnóstwem «wódeczności», gdyż ojciec prowadził i wielką gorzelnię. Co do mnie, malca, byłem szczególnie zajęty zawsze przyglądaniem się tańcom. Nie mogłem bowiem zrozumieć, dlaczego parobcy ciężkimi butami nie zmiażdżą bosych stóp dziewcząt. Wydawało mi się to niemożliwe. To było moje zajęcie. Oczywiście, z biegiem dożynek wzrastała coraz bardziej ochota i humor. Pamiętam, że pewnego roku dzieci trzy razy prosiły rodziców, by ich nie kładziono do snu, tak bardzo dożynki były huczne i ochocze. Wreszcie, gdy zupełnie ściemniało, po sutej kolacji, stanęto znowu do tańca. Zagrało równocześnie sześć harmonij: odchodziła «lewonicha» ²⁾. Sześć harmonijek grało od ucha. Ojciec mój, bardzo muzykalny człowiek, krzywił się,

¹⁾ Władysław Jaroszewicz pełnił funkcję Komisarza Rządu względnie Wojewody na miasto Warszawę od 12. X. 1926 r. do 12. I. 1930 r. i od 28. VIII. 1930 r. do chwili obecnej.

²⁾ Taniec ludowy na Wileńszczyźnie.

jakby jadł cytrynę; w pewnej chwili zobaczyliśmy skaczącego do góry naszego kuchcika, który wywijał rękami i olbrzymią miednicą mosiężną do smażenia konfitur — i nagle wielkim móżdżierzem zaczął wybijać takt, niezgodnie ze wszystkimi harmonijkami. Ojciec, przerażony tą okropną kakofonią, podszedł do niego i zapytał: — «Joachimku, co ty robisz?» — «Panie, panie — byle szum, byle szum!...» — odrzekł rozchulany Joachimek. Ojciec odszedł zawstydzony. Ileż to, proszę pana, u nas znowu uporczywych Joachimków się nabierało!

Skoro pan mnie zagadnął o lepszy humor, to powiem panu, że humor jest lepszy też i z tego powodu, że mogę przystąpić do racjonalniejszej pracy. Miałem więc posiedzenie Rady Ministrów, teraz zaś zaczynam pracować nad budżetem państwowym i rozmaitymi obiektami poważnymi, a mniej śmierzdzącymi, niż babranie się w kryminałach i w steku nieczystości, zostawionych przez sejm.

— *Pomimo przygotowań wyborczych nurtują w opinii publicznej wątpliwości, czy — wobec negatywnego stosunku Pana Marszałka do posłów — nie zamierza Pan obchodzić się bez nich zupełnie na przyszłość?*

— Dotyka pan kwestii, którą niegdyś podniosłem, mówiąc o gasnącym świecie. Kwestia jest bardzo poważna i bardzo głęboka, gdyż niewątpliwie parlamentaryzm wszędzie na świecie jest chory. Wszędzie też czynią próby naprawy stosunków w ten czy inny sposób.

Co do mnie, proszę pana, nie sądzę, aby można było obejść się bez jakiegoś przedstawicielstwa wybranego i czyniącego zadość poczuciu odpowiedzialności. Natomiast, nie mogę nie powiedzieć, że wszystko, co się daje zaobserwować w Polsce w tej sprawie, czyni pracę nad zachowaniem tej zasady u nas niezwykle ciężką i niezwykle trudną do obronienia. A to głównie z powodu niecnego i nieprzyzwoitego zachowywania się posłów. Jak dotąd jednak — powtarzam — nie potrafiłbym zmienić siebie o tyle; dałem zresztą tego dowód, szukając na drodze wyborów naprawy naszego chorego parlamentaryzmu.

IV WYWIAD MIEDZIŃSKIEGO

(27 września 1930 r.)

Jesienią 1930 r. gabinet Piłsudskiego był zajęty ułożeniem preliminarza budżetowego na rok 1931/32 na to, by ciała ustawodawcze, mające być wybrane w listopadzie, mo-